Nr. 3. Nowy Targ, maj — czerwiec 1931 r. Rok II.



„Nie zamarł pieśni królewskiej w nas czar".

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SEMINARJUM ŻENSK. I GIMNAZJUM w NOWYM TARGU.

Cena 25 gr. Adres Redakcji i Administracji Seminarjum Żeńsk. w Nowym Targu. Cena 25 gr.

Życie Władysława Orkana.

Już rok minął, gdy odszedł od nas ten, który tak ogromnie kochał lud podhalański, zrozumiał Jego duszę, bolał nad Jego nędzą i przemyśliwał nad polepszeniem jego doli. Nic więc dziwnego, że wrócił po roku na Podhale, by spocząć na wieki. Ponieważ Władysław Orkan jest nam tak bliskim, bowiem na te same góry spoglądał i ziemię podhalańską prawdziwie jak matkę ukochał, przytem jest człowiekiem wielkiej zasługi, więc choć parę fragmentów z jego życia należy znać.

Wł. Orkan a właściwie Franciszek Smreczyński urodził się w Porębie Wielkiej, wsi leżącej po północnej stronie Turbacza, pochodził więc z ludu, z rodziny zacnej i szlachetnej. W dzieciństwie otaczała go atmosfera zdrowa, wesoła góralskiej wioski, nieraz pędził bydło z rówieśnikami na polany, gdzie nęciła Go przyroda, niejako druga matka, ktora wywarła znaczny wpływ na Piewcę Podhala i już wcześnie zaczęła przemawiać do Niego żywością barw, dzikością skalistych gór, a będąc malcem nieraz popadał w zadumę, patrząc na te szumiące smrekowe lasy Turbaczyka lub Kopy które to szczyty wspomina w swych dziełach. Nauki elementarne pobierał w wiosce parafialnej Niedźwiedziu, później oddano Go wraz z bratem do szkoły klasztornej w Szczyrzycu, matka bowiem zrozumiała potrzebę kształcenia dzieci, nie żałowała swych trudów i często chodziła piechotą do Szczyrzyc, by zanieść synom pożywienie i popatrzyć na ich dziecięce główki, które zdradzały niepospolite zdolności. Kształciła synów nie dlatego, by zyskawszy odpowiednie stanowisko, mieli się dobrze finansowo, ale dlatego, by nabyli prawdziwej wiedzy, a przez to mogli być szczęśliwymi. Następnie na dalsze nauki wyjechali do Krakowa; Władzio robił znaczne postępy, był pociechą rodziców, ale jakżeż z utęsknieniem oczekiwał feryj świątecznych czy wakacyj, by znów być w górach i w ukochanem kółku rodzinnem. Na wakacjach chętnie przebywał w gronie rówieśników, słuchał opowiadań, pieśni granych na fujarce i wówczas popadał w ekstazę, jego bowiem delikatna struna uczuć już się żywo zaczęła odzywać. Chcąc się rodzicom odwdzięczyć choć w części za trudy, które ponoszą dla jego dobra, pomagał w pracy w cza-

sie żniw. Ale miesiące wakacyj szybko przeszły i znów powracał do szkoły, przebijał się z trudnością jak przez kolczastą gęstwię lasu ku jasnej polanie wiedzy, a ucząc się w ciężkich warunkach, hartował duszę i kształcił charakter. Gdy powstały legjony wstąpił do wojska, by walczyć za Ojczyznę. Po kilku latach służby wrócił do Poręby i rozpoczął pracę pisarską. Kilkakrotnie wyjeżdżał zagranicę, lecz wkrótce powracał, gdyż przywiązał się do tej ziemi podhalańskiej, jak orzeł do turni granitowej. Sam będąc dzieckiem ludu i obcując z nim wciąż, poznał psychikę i życie chłopa doskonale. Z ludem obchodził się po bratersku, to też każdy z największem zaufaniem biegł do Niego po poradę, prosił o poparcie, gdyż będąc członkiem Związku Podhalan mógł wiele zdziałać. i możemy Orkana śmiało nazwać Gazdą Podhala. bo jak najlepszy gospodarz dbał o nie, zawsze występował jako reprezentant i czynnie się krzątał koło naszej sprawy i tak np. na Zjeździe Podhalan w 1924 r. domagając się, by te ziemie podobnie jak mają odmienne warunki gospodarcze, by miały swoją fizjognomję polityczną później znów na sejmie wstawiał się za dolą górali. Imię Jego złotemi głoskami jest zapisane w duszy tutejszego ludu, a miłość jaką sobie zyskał najlepiej uwydatniła się na pogrzebie.

Niewolska, sem. IV kurs

Twórczość Władysława Orkana.

Najlepszym dowodem, że ukochał lud są Jego dzieła jak: „Listy ze wsi", „Roztoki". „Komornicy", „Pomór", „Kostka Napierski", dramaty takie jak: „Wina i kara", „Ofiara", „Miłość pasterska" oraz nowele.

Jego działalność jako człowieka ściśle się łączy z pracą pisarską. Orkan pierwszy zrozumiał wieś, jej potrzeby i zadania jak nikt dotąd i mówi, że od sił żywotnych, które znajdują się w łonie ludu zależy przyszłość, ale dla zrozumienia kwestji ludowej należy się wyzbyć arystokratycznych uprzedzeń. Obserwując życie, widział, że chłop ma te same pragnienia i potrzeby, co inne warstwy społeczne, ale wobec różnych zagadnień bytu społecznego staje bezradny wskutek braku odpowiednich środków, a nędza ludu do tego czasu była mało brana pod uwagę, to też w „Listach ze wsi" woła do rodaków, by przecież zrozumieli tę wieś, pracowali dla jej dobra, dbali o oświatę i rozwój gospodarczy. Trzeba się szczerze zająć ludem podhalańskim, który przez swój typ smreczany posiada swoiste cechy i dlatego stał się widnym w Polsce. Następnie zastanawia się Orkan nad całokształtem życia wsi i potwierdza fakt, że najgorszą bolączką jest to, że Polska za długo była Rzecząpospolitą szlachecką tak, że demokratyzm wsi jest jeszcze ckliwą nutą na fujarce. Przedewszystkiem bolało poetę to, że Podhale powoli traci swój regjonalny charakter i nietylko zmieniło się oblicze przyrody i inaczej wygląda niż drzewiej, przed setkami lat, gdy po zacisznych polankach pasły się stada sarn pod strażą rogaczy, ale zmieniła się i dusza górala. — Arcydziełem Orkana i zarazem wyrazem żalu, że człowiek tak zmienił i poprostu wandalską ręką zniszczył naturę gór jest „Drzewiej" dzieło pisane prozą, lecz pełne poezji. Jakżeż pięknie maluje nam „Roztoki" które huczały życiem wielobarwnem, szumiały wodospadami, dzwoniły rozgwarem ptaków, odzywały się pomrukami zwierząt i dźwięczały rojami pszczół. Nic nie zmogło tych cudów natury ni burze i wiatry, aż wreszcie przyszedł chłop namówiony przez żydów, z chciwości grosza uległ im, wyciął te wiekowe drzewa, osierocając, pozbawiając mieszkania faunę leśną. Chciwość chłopa to jedna z najgłówniejszych wad i znów na tem tle przedstawia nam miłość „Franka do Hanki", która nie odpowiadając na idealne porywy kochanka i nie rozumiejąc dążeń społecznych, rzuca jego posłannictwu kłody pod nogi w postaci żądań spłatu, kłóci go ze szwagrem, wypędza na ścinanie uboczy, gdzie w samotności powstaje genjalny plan komunistycznego ustroju gminy, który został wydrwiony przez wójta na niedzielnej radzie. Ostatecznym ciosem dla zrozpaczonego niepowodzeniem Franka była zdrada Hanki niepomnej przysięg. Przez usta Franka Rakoczego — reformatora, który chciał ograniczyć przewagę starych rodów na korzyść bezrolnych i chałupników wypowiada poeta swoje poglądy. Jak znów doskonale odczuwał nędzę i położenie ludu świadczą o tem „Komornicy". Jakże pięknie oddał uczucia, nurtujące w duszy chłopa począwszy od radości, wesela, do smutku, tęsknoty i rozpa-

czy. Nawet duszę małego pastuszka tak doskonale zrozumiał i postać tego sieroty, pasącego bydlo przedstawia w nowelce „Juzyna".

Twórczość Orkana jest doniosłej wartości, czego dowodem nagroda miasta Warszawy. Jedną więc z największych zasług Orkana jako człowieka i pisarza jest zrozumienie potrzeb wsi polskiej, wstawiennictwo za polepszeniem bytu chłopa — Drugą — zrozumienie wszystkich przejawów duszy chłopa i przedstawienie w swoich utworach, trzecie — ukochanie ludu i cierpienie na widok jego nędzy (Strasecny Dumac), czwartą zasługą — zbratanie się z przyrodą i opiewanie jej piękna „Drzewiej i dzisiaj". — Wreszcie wielką zasługą Orkana jest złączenie języka literackiego z gwarą i stworzenie swoistego języka pełnego mocy i poezji.

Bracia Górale zrozumieli, że ich Przywódca i Gazda najlepszy, który całe życie troszczył się o nich, powinien i po śmierci przebywać na ziemi, którą ukochał i od roku toczył się spór, gdzie mają złożyć Jego zwłoki. O ten drogocenny ciężar domagała się Poręba, gdyż tam spoczywa jego pierwsza żona i najukochańsza córeczka.

Był też projekt wystawienia wiecznego pomnika na Turbaczu, by Gazda Podhala mógł bystrem okiem objąć wszystkie jej ziemie. Pretensje rościł sobie Nowy Targ z tych względów, by Piewca nasz przebywał w stolicy Podhala, domagało się i Zakopane dlatego, bo tam żyje rodzina, składająca się z matki i szwagra. Wreszcie tego zaszczytu dostąpiło Zakopane, gdzie spoczął na starym cmentarzu obok Chałubińskiego, Witkiewicza, Sabały.

Niewolska, ucz. IV kursu.

Kiedy bramy szkolne stanęły otworem.

»Świeć się świeć się wieku młody
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty.«

„Upływa szybko życie", a z niem jak ptak upłynęły nasze lata młodzieńcze. Nadeszła chwila, w której skończył się najpiękniejszy okres naszego życia, wiek tej młodości „górnej i chmurnej", co „nad poziomy" wylatuje.

Minęły nasze młode lata jakby jakaś bajka cudowna, jak sen jakiś błogi, prysnęły jak bańka mydlana, a w sercach naszych pozostał „smutek i żal", pozostała tęsknota za owem życiem minionem a nigdy niezapominanem. Wspomnienia przeżyć i chwil tych, spędzonych razem na ławie szkolnej, wspomnienia wspólnych zabaw, wspólnych radości i smutków, wspomnienia owego życia szkolnego swawolnego i wesołego pozostaną wyryte w sercach naszych na całe życie.

Gdy jednak niejednokrotnie w naszem przyszłem życiu przyjdą na nas chwile ciężkie, chwile smutku a może i zwątpienia, to zwrócimy się wstecz do owych lat szkolnych, by tam szukać ukojenia i siły do pracy i wytrwania.

Stanęły przed nami drzwi „budy" otworem a zarazem stanęła przed nami twarda droga, po której trzeba stąpać, niosąc trud życia w szarej codziennej pracy. Stanęliśmy na rozdrożu a co dalej ...? Bo w naszem dalszem życiu nie będzie już przewodnika, wychowawcy, któryby kierował nami i prostował błędne ścieżki naszego życia. Pozostały nam jednak rady i wskazówki, które wpoili w nasze młode umysły nasi wychowawcy, pozostaliśmy sami, możemy liczyć tylko na siebie samych. O własnych więc siłach musimy

... „Z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe" ...

Otrzymaliśmy „patent" na ludzi dojrzałych, czy jednak okażemy się godni tego imienia, to przyszłość okaże. Otwarły się przed nami podwoje nowego życia, idąc zaś po jego stromej ścieżce nie zapomnimy o Was koledzy, nie zapomniemy wspólnych chwil i wspólnych przeżyć na ławach szkolnych, nie przerwiemy nici łączącej nas wszystkich. Będziemy pamiętali o Was koledzy, a może niejednokrotnie będziemy porozumiewali się na łamach naszej gazetki, która będzie dla nas jedynym łącznikiem. Nie docenialiśmy może dobrze jej znaczenia w gimnazjum, nie umieliśmy dobrze walczyć o jej byt, ni starać się o nią, teraz jednak nauczeni smutnem doświadczeniem, zachęcamy Was koledzy do pracy na tej niwie, która jako teren neutralny może stać się podstawą porozumienia i co więcej pewnej łączności między profesorami, uczniami i nami, którzyśmy już zakład opuścili. Nie wątpię, że do tej pracy staniecie wszyscy zwartym szeregiem, bo każdy kto tylko zechce może tam znaleźć pole do działania i składam Wam serdeczne „Szczęść Boże" na dalszą pracę, w której my także będziemy brali udział. Idziemy w nowe nieznane nam życie, z wiarą we własne siły, z hasłami, które wpajali w nas nasi wychowawcy, jeden za wszystkich, wszyscy za

jednego, idziemy wspólnym owiani duchem ku wspólnemu celowi — dobro Ojczyzny. Oby tylko nasz zapał był silny jak „Wiatr od Tatr“. Żegnam Cię młodości, żegnam Was koledzy (nki) lat młodych, żegnam Was czytelnicy (czki) „Wiatru od Tatr“ i życzę wesołych i przyjemnych wakacyj. Czcigodnym zaś naszym Wychowawcom składam w imieniu absolwentów serdeczne podziękowanie za starania nad naszem wykształceniem. Księdzu Profesorowi składam w imieniu absolwentów wychowanków bursy za trud i prace około naszego wychowania staropolskie „Bóg zapłać“.

„Polelum“ gimn.

Czcigodnemu, Drogiemu Panu Dyrektorowi z okazji Imienin najserdeczniejsze życzenia składają wdzięczne uczenice sem.

PRZY OGNISKU.

Patrzę, jak płoną na ognisku drzewa,
Jak zwolna w popiół zmieniają się szary,
Płomień złociste rozwija sztandary
I pieśń zwycięstwa nad zgliszczami śpiewa.

Według prostego ludu ciemnej wiary,
Dusza to biedna łka w płonącym drewnie,
Teraz z radości zakwiliła rzewnie,
Że koniec strasznej już dobiega kary...

Duch całunem bezwiedzy, spętan od powicia,
Jęczy zamknięty w ciasnej ciała celi,
Daremnie się szamoce, trawion ogniem życia.

Aż, kiedy się krąg więzów światowych spopieli,
Wyleci czysty z zgasłego ukrycia
I tam popłynie, gdzie się wieczność bieli...

„NEMO“ gimn.

O sporcie i jego korzyściach.

„Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie
Jako smakujesz aż się zepsujesz!

Protoplasta sportu to zuch w ścisłem słowa znaczeniu który poprzez różne modyfikacje, koordynację wspólną dał podstawę gimnastyce, od której już tylko krok do właściwego sportu, jak lekko atletyka (skok w zwyż, w dal i t. d.), pływanie, czy narciarstwo.

Specjalnością sportu, dzisiaj pojmowanego jest jego specjalny charakter w postaci szlachetnej walki, czy to w wodzie, czy też w powietrzu, na nartach, czy na bieżni uwydatniony zrazu w formie zawodów w Anglji lub Ameryce, a obecnie niemal na całym świecie cywilizowanym. Twierdzenie jakoby sport nadawał się jedynie dla zdrowych jest grubo przestarzałem.

Racja! Ktoś kto jest zdecydowanie chory na płuca lub ma 150 uderzeń serca na minutę, ten oczywiście nie może stawać do zawodów, nie może skakać, czy też biegać z korzyścią dla zdrowia.

Jednak ludzie słabi, słabej konstrukcji cielesnej mogą z powodzeniem oddawać się sportom — jak się to mówi „dla przyjemności nie dla zawodów“. Przykładem tego może być znany lekko-atleta Körnik, któremu lekarze przepowiadali koniec życia, a sanatorjum max. za 4 tygodnie. Któryś z jego kolegów poradził mu lekko atletykę — efekt końcowy. Körnik żyje, dostąpił zaszczytu bronienia Niemiec w biegu na 100 i 200 m. na olimpjadzie w Amsterdamie.

Zadaniem sportu jest rozwinięcie ogólne, w znaczeniu fizycznem, wzmocnienie narządów serca i płuc, na końcu idą dopiero mięśnie.

Jaki bowiem ma pożytek państwo z obywatela o muskulaturze Herkulesa, o zdrowiu zaś Hilonidesa Sienkiewiczowskiego.

W dalszym ciagu sport daje swym wyznawcom szereg wyraźnych cech, czy zalet w formie pewności siebie — w dodatniem zrozumieniu słowa, zręczności i elegancji ruchów, szybkiej decyzji hartu ciała i duszy, przedewszystkiem zaś zdrowia, zdrowia tej nieodzownej rzeczy dla każdego obywatela.

Uprawianie sportu nie jest — jak się to ogólnie słyszy zbytkiem, rzeczą obojętną, jest rzeczą konieczną, bo środkiem utrzymującym zdrowie. Rozumieli znaczenie sportu w wychowaniu swych obywateli już Grecy i Rzymianie, dla których kult ciała i doskonalenie sił fizycznych należało do zadań społeczno-państwowych.

Zwycięzcę w zawodach stawiano na równi z wodzami, artystami czy filozofami. Nazwiska ich przekazała nam historja, a harmonijną piękność ich ciała uświetniło dłóto Fidjasza.

Sport przynosi korzyści nietylko dla ciała, ale i dla ducha jednostki, wpływa bowiem na

umoralnienie młodzieży, wyrobienie silnej woli i energji życiowej. Dlatego też olimpjady wskrzeszono w roku 1896 w Atenach. Nie chodzi tu o pewne wyrobienie sportowe, lecz o udoskonalenie się w różnych gałęziach sportu, dążącego do harmonijnego rozwoju całego ustroju człowieka, do wykazania najwyższej jego sprawności, która zarazem jest sprawdzeniem rozwoju fizycznego obywateli danego państwa.

Doświadczenia wykazały, że nadmierne a zwłaszcza jednostronne wysiłki nie przynoszą korzyści organizmowi, lecz wyrządzają mu wielką krzywdę, odbijającą się na organach krążenia i oddechania. Przykładem mogą być ludzie zajmujący się jedną gałęzią sportu np. rower podnoszenie ciężarów i t. p. W sporcie jako wyzszym szczeblu gimnastyki musimy uwzględnić nietylko wpływ na mięśnie, ale także na nerwy i stronę duchową.

Następnie ta klasyczna, szlachetna walka z przyrodą gdzie niejednokrotnie śmierci człek w oczy zaziera, gdzie cała sprawa od wysiłku woli niejednokrotnie zależy, ta kształtuje żelazne charaktery, ta jest skarbnicą zdrowych ludzi. Przykładem mogą służyć kraje skandynawskie, tam każdy człowiek jest turystą, każdy młody czy stary wie co znaczą góry, wie co znaczą narty, wie równocześnie co to jest cudza własność, natomiast nie zna więzień, czy domów poprawczych. U nas ostatnie dwa lata skierowały sprawę na lepsze tory. Dzisiaj narciarz czy turysta nie jest pojęciem niemal abstrakcyjnem jak kilka lat temu. Ileż to ludzi w słoneczny, piękny dzień ucieka od kuchni i ciężkiej atmosfery miasta w góry, by wesoło pohasać po po gorach, po polanach, zapomnieć o codziennych troskach, od których nie jest wolny nikt dzisiaj. Uciekłszy w góry z lekkiem sercem, całą garścią czerpie z tej nieprzebranej skarbnicy zdrowie, wesołość, chęć do pracy.

Błędne miałby mniemanie ten, ktoby twierdził, że góry są ładne w dzień „piękny" słoneczny. Właśnie przeciwnie! Ileż to piękna, powagi i grozy posiadają góry w dzień mglisty, kiedy nad niemi rozpościera się siompawica, lub kiedy huragan wyje po polanach i budzi smreki, które smutnie jęczą i gną się w swych konarach Wtedy są góry piękne, wtedy dopiero odczuwa się potęgę praw i sił natury, wtedy dopiero widzi się i czuje, że jest jakaś siła, która temi prawami rządzi, że jest ktoś, który te prawa trzyma w swej żelaznej ręce.

Wtedy góry zostawiają nieprzeparte niczem wrażenia, a szereg miłych wspomnień i przeżyć, które głębokiemi bruzdami worały się w serce, odnoszą się właśnie do chwil, spędzonych oko w oko z przemożnym żywiołem.

J. Węgrzynkówna sem.

DUNAJEC.

(Baśń fantastyczna).

(Zakończenie).

Oni czuli ku sobie największą nienawiść, oni najbardziej nawzajem oskarżali się, gdyż im tylko wiadomem było, dlaczego testament stał się nieczytelny. Wkrótce też wybuchły nagromadzone między nimi niechęci i wśród oskarżeń i wymyślań wyszły na jaw ich podłe intrygi.

Oto Pomruk Dunajec w tajemnicy przed Świstunem sprowadził kapłana Czortuna, by odczytał testament, gdy ten jednak nie mógł temu podołać kazał mu wykuć na tej samej skale testament inny na korzyść Czarnego.

Wkrótce potem na ten sam pomysł wpadł Świstun i dla swych celów posłużył się zaufanym kapłanem Lanckronem. Ten również przeczytać pisma nie zdołał, lecz wykuł na tej samej skale testament na korzyść Białego.

Nic więc dziwnego, że Wiedzun prawdziwego testamentu Giewonta odczytać nie zdołał, gdyż trzy pisma całkowicie pomieszały się z sobą. Stąd skała do dziś dnia pisaną jest zwana.

Mijały lata. Zamczysko Giewonta opustoszało. Zamieszkiwała je samotnie sędziwa Pelica z garstką wiernej służby, gdyż bracia Biały i Czarny, jeden drugiemu nie pozwalał zajmować zamku. Wreszcie ze swymi zwolennikami rozeszli się w dwie przeciwne strony i założyli warowne obozy gotowi w każdej chwili do walki.

Obóz Czarnego stanął na rozległych błoniach w zachodniej części giewontowego dziedzictwa. Dał on początek osadzie, która do dziś nosi nazwę swego założyciela.

Biały zatrzymał się w dolinie otoczonej malowniczemi wzgórzami, we wschodniej części kraju. I tu powstało z czasem osiedle.

Mijały lata. Starzy Dunajce pomarli a lud Dunajców przezwisko począł dodawać Białemu i Czarnemu. Śmierć opiekunów nie zmniejszyła jednak wzajemnej nienawiści między braćmi

Przeciwnie, zajadłość ich ku sobie wzrosła, gdyż do sporu o dziedzictwo przybyła nowa przyczyna niezgody, która stworzyła jeszcze głębszą przepaść między nimi. Przyczyną tą była Sokolica córka kapłana Lubonia, którą matka powiła w sam dzień wyjazdu rycerza Giewonta.

Piękna dziewoja zawładnęła sercami obu młodzieńców. Miłe jej były jednakowo zaloty Białego i Czarnego.

W próżności swej cieszyła się, że jeden drugiemu ją wydzierał, że wojnę o nią z sobą toczyli, narazie bezkrwawą, lecz która każdej chwili w walkę orężną mogła się rozwinąć. Od zbrojnych wystąpień powstrzymywał Białego i Czarnego Dunajca respekt dla matki, która zagroziła im klątwą w razie podjęcia bratobójczej walki.

Mijały lata. Piękna Sokolica mimo perswazji ojca starego Lubonia, nie uczyniła wyboru. Rozdrażnienie obu braci doszło do szczytu. Wreszcie w sam dzień dwudziestej rocznicy urodzin Sokolicy, porwał ją Biały Dunajec i uprowadził do siebie. Na wieść o tem Czarny opuścił z wojskiem warowny obóz i wyruszył na brata. I oto spotkały się dwa wojska na szerokiej równi, pokrytej lasami, na północ Giewontowego dziedzictwa. Jeszcze tylko bór gęsty, a wśród tego boru niewielki pagórek oddzielał od siebie dwa wrogie zastępy,

Dzień chylił się do schyłku. Ostatnie blaski słoneczne pokryły purpurą rozłożyste buki. Na pagórku, z ukrytej w cieniu drzew niewielkiej chatynki wyszedł zgrzybiały, po pas sięgającą siwą brodą, starzec i powolnym ciężkim krokiem posuwał się na brzeg wzgórza. Tu na konarze odwiecznego buka wisiał. dzwon. Za chwilę metaliczne dźwięki popłynęły poprzez lasy, oddane echem wzgórzom i dolinom.

Nieznany głos dzwonu przeszył oba wojska Była w tym głosie jakaś siła, która niepokój budziła w sercach. Czarownik! Słowo to lotem błyskawicy przebiegło po wszystkich ustach. Wieść o tym dziwnym starcu, który dzwonieniem trzy razy na dzień niepokoił lasy, który dziwne znaki czynił ręką w powietrzu, dotarła nawet do gór, hal i dolin giewontowego kraju.

Zwano go Turbaczem. Kiedyś był ponoć sławnym rozbójnikiem, lecz po jakiejś wyprawie do Węgier, wybudował tę chatę wśród borów a lud uczynił zeń czarodzieja.

Biały Dunajec usłyszawszy o czarowniku natychmiast postanowił udać się do niego, by złotem lub mieczem zdobyć jakiś środek na kamienne serce pięknej Sokolicy. Podobny zamiar powziął również i Czarny Dunajec i oto obaj bracia zeszli się niespodzianie przed chatą pustelnika. Chwycili za miecze — lecz stary Turbacz, który zdala dojrzał idących, powstrzymał ich w porę: Stójcie! schowajcie broń! Znam was i wiem poco przychodzicie. Znam wasze myśli i serca pogańskie wypełnione złością i nienawiścią, serca w których niema nawet litości dla matki, biednej Policy. A teraz chcecie, by u stóp tego wzgórza wzajemnie się wymordował nieszczęsny lud giewontowy?! Niedoczekanie wasze! Mocą tego znaku każę wam iść w zgodzie tam na wschód, gdzie na zamku wśród skał mieszka królowa! Ona was osądzi! To mówiąc wzniósł przed siebie krzyż, który nosił na piersiach.

I oto wbrew woli szamocąc się i złoszcząc chwycili się bracia pod ręce i poszli, poszli popychani dziwną siłą znaku, który w powietrzu kreślił drżącą ręką stary Turbacz. Poszli, a za nimi pociągnęły obok siebie zgodnemi krokami oba hufce w bronz okutych łososiów i oba zastępy pstrego ludu.

Łagodnością i miłością tchnące słowa królowej Kingi nie zdołały jednak zmiękczyć zatwardziałych serc braci, a tem mniej pięknej Sokolicy. Zapadł wyrok. I oto Dunajce po dziś dzień płyną zgodnie, Turbacza mocą połączeni, po dziś dzień pienią się bezsilnie u stóp wyniosłej i dumnej Sokolicy, pięknej lecz o kamiennem sercu.

A litościwe serce królowej, chcąc pocieszyć nieszczęsną Policę, osieroconą przez męża, lud i dzieci, sprawiło, że zaginiony hufiec Giewonta wraz z nim legł w olbrzymiej kamiennej tumbie tuż w pobliżu starego zameczyska. Do dziś dnia czuwa, zewsząd widzialny, nad swem dziedzictwem.

„*Wrzos*“ sem.

Listy byłych wychowanek (ków).

Z Polesia.

Korzystając z uprzejmego zachęcenia p. prof. Oleksówny, pozwolę sobie parę słów skreślić o zwyczajach ludowych na Polesiu.

Jestem tu stosunkowo nie tak dawno, lecz zebrałam garść wierzeń i zwyczajów z okolicy, w której mieszkam, resztę zaś Polesia znam z opowiadania koleżanek i kolegów. Charakterystyczne

u Poleszuków są tak zwane „wieczornice“. Gdy tylko wieczór zapadnie, zbierają się w jakiejś chatce wiejskiej (każdego dnia w innej) parobczaki i dziewczęta a nawet „haziaje i haziajki“ (gospodarze) Na kominku trzaska ogień, który oświeca obecnych. Dziewczęta siedzą przy kądzielach i prządą len, zaś niektóre snują nici na krosnach albo je tkają na płótno. Czas mile spędzają na rozmowach o tem i owem, śmieją się, żartują, śpiewają i grają na harmonijkach, piszczałkach i opowiadają baśnie. Przedziwne ich wierzenia, napoły pogańskie, pomieszane z chrystjanizmem, stanowią treść duszy Poleszuka. Najwięcej pociągające są ich śpiewy, które są bardzo piękne.

Śpiewają wszyscy razem tj. mężczyźni i kobiety, stare czy młode. Pytam starych kobiet, dlaczego tak lubią śpiewać? Tak panionko, to wże i mały mojej mały śpiewała, to i ja choczu śpiewać

Piosenki są różne, weselne, zaręczynowe, związane z różnemi uroczystościami. Dużo pieśni zaczyna się od słów „Oj tam na hori“. Śpiew wygląda prześlicznie, gdyż jest harmonizowany na głosy, czasem przy muzyce na bałałajkach. Najwięcej lubią piosenkę o „Hrycu“ (podaję urywek)

Oj ty Hrycu, Hrycu
Ty sławny kozacze
Po cibie mój Hrycu
Wsia kraina płacze.

Nie tak Ukraina
Jako ta dziewczyna
Jako ta dziewczyna
Szczo Hryca lubyła.

Oj ne chody Hrycu
Na wieczernycu,
Bo na wieczernycu
Dziewki czarownycu.

Która je dziewczyna
Budzie czarnobrewa,
Takoje dziewczyna
Budzie sprawiedliwa.

A w niedzielu rano
Ziele ukopała,
W poniedziałek rano
Pery połykała.

A we wtorek rano
Ziele uwaryła,
A w seredu rano
Hryca otrawyła.

Poszły ja dziewczata
U les po grzyboczki.
Naszły ja dziewczata
Hrycowej śladoczki.

Poszły ja dziewczata
U les po kaline.
Naszły ja dziewczata
Hrycowej mohiłę?“

Oj ty Hrycu, Hrycu
Masz takoju zapłatu,
Treba buło Hrycu
Nas dwie nie kochatu.

Wszystkie piosenki są w języku białoruskim czy to nawet rosyjskim, lecz w polskim też pojmują i chętnie się uczą.

Takie wieczornice kończą się późną godziną. Wśród śmiechów i żartów obecni rozchodzą się do swoich chat. Takie zebrania odbywają się we wszystkie dni tygodnia, prócz „sieredu i piatnicy“ (środy i piątku). Specjalnie te dni otaczają szacunkiem, bo istnieje u nich przesąd, że gdyby się naruszyło spokój dusz, to czort zamieszkałby w tym domu i przyniósłby same nieszczęścia.

WIADO, w maju 1931 r.

Marja Rapaczówna
była uczenica

KRONIKA.

Dnia 1. maja br. seminarjum nasze pożegnało Czcigodnego i Zacnego Dr. W. Türschmida. Nietylko szpital nowotarski utracił najlepszego ojca, a lud podhalański wielkiego dobroczyńcę, ale także nasze sem. straciło przezacnego lekarza szkolnego i kochanego, wzorowego pedagoga. Dlatego też składamy serdeczne „Bóg zapłać“ za ojcowskie serce okazane młodzieży.

Dnia 3. maja br. po wysłuchaniu Mszy św. młodzież sem. i szkół powszechnych zebrała się w sali Sokoła, gdzie odbył się poranek, którego program był następujący: Chór naszego sem. pod batutą p. prof. Skrzywanówny odśpiewał kilka pieśni okolicznościowych. Kol. Smorekówna omówiła wartość i doniosłość Konstytucji 3. Maja. Następnie piękna deklamacja „Koncertu Jankiela“ przez ucz. szkoły powsz. przy akompaniamencie fortepianu. Wreszcie chór żeński i męski szkoły pow. Po poranku uczenice sem. wzięły udział w defiladzie, a na akademji w wieczór występował Chór naszego sem.

Dnia 17 maja br. obchodziłyśmy podwójne święto; 20 lecie harcerstwa w Polsce i przyjęcie do Sodalicji. O godz. 6·30 zebrały się sodaliski i harcerki pod swojemi sztandarami na Mszę św., którą odprawił Ks. prof. Zagrodzki. Po Mszy św. prześlicznie mówił do nas nasz Ksiądz prof. Mocne Jego słowa, pełne prawdy i świętości wryły się głęboko do serc naszych i wszystkich obecnych.

Dnia 18 maja br. nasza harcerska drużyna zebrała się wieczór przy ognisku nad szumiącemi falami łączących się Dunajców, gdzie jedna druhna opowiedziała o powstaniu i rozwoju

harcerstwa w Polsce, a następnie śpiewając piosenki harcerskie spędziłyśmy bardzo miłe chwile.

W sobotę dnia 16. maja b. r, odbył się w seminarjum poranek ku czci ś. p. Władysława Orkana. Na program złożył się referat koleżanki Niewolskiej, która pięknie zobrazowała życie oraz pracę literacką Orkana, oraz odczytanie wyjątków z utworu pt. „W Roztokach" i „Drzewiej" przez kol. Różycką i Bursównę. Poranek zakończono śpiewem.

Tegoż dnia ucz. sem. udały się na stację, by powitać w stolicy Podhala, jadącego już na wieczny spoczynek pod granitowe szczyty Tatr wieszcza. Tłumy młodzieży, delegację Związków ze sztandarami i przedstawiciele Władz zebrali się na stacji. Po chwilowem oczekiwaniu nadjechał pociąg, a oczy wszystkich zwróciły się na umajony kwieciem i wieńcami wagon Po przemówieniu p. Stanka chór seminarjum zaśpiewał marsz żałobny: „Gdy Janicka wiedli od Lewoce", zaś Chór Ludowy „W mogile ciemnej". Po złożeniu wieńców przez Delegacje pociąg ruszył, wioząc drogie prochy do Zakopanego.

Dnia 17. maja br. odbyło się w Zakopanem uroczyste przeniesienie zwłok ze stacji na stary cmentarz. Tłumy ludzi zebrały się z całego Podhala, Spisza i Orawy. Po przemowie burmistrza miasta Zakopanego i odśpiewaniu pieśni przez chór zakopiański i chór seminarjum nowotarskiego pochód ruszył na stary cmentarz, gdzie zostały złożone zwłoki Króla Ducha obok Sabały Witkiewicza i Chałubińskiego.

Z końcem maja uczenice sem. były na wycieczce wraz z Gronem na Turbaczu; dziękując panu Dyrektorowi, prosimy o obiecaną wycieczkę na Babią Górę.

Z początkiem czerwca uczenice IV kursu wraz z p. prof. Offertem zwiedziły szereg szkół w wioskach pow. nowotarskiego, naturalnie per pedes apostolorum, często błogosławione i poświęcone ulewnym deszczem. Co sobotę zamiast „Czytelni" odbywają się rozgrywki w siatkówkę między uczen. poszczególnych kursów.

15, 16 i 17. czerwca br. odbyła się w seminarjum matura. Dopuszczone zostały wszystkie, nie zdała tylko jedna

Dnia 17. czerwca br. odbyła się podwójna uroczystość: rano na pierwszej godz. cały Zakład wraz z panem wizytatorem Kulańskim złożył życzenia z okazji imienin Ks. prof. Zagrodzkiemu. Wieczorem zaś odbyło się uroczyste pożegnanie absolwentek przy udziale p. Wizytatora, p. dyr. Zachemskiego, Ks. Kędzioły i miejscowych Władz. Program tej uroczystości można podzielić na dwie części: muzyczno wokalną, w której należy wyróżnić hymn młodzieży sem., kilka pieśni góralskich i muzykę góralską. Na drugą część złożyło się przemówienie p. Dyrektora Szybowskiego, p. Wizytatora, p. Dyr Zachemskiego, p. prof. Dr. Offerta, p. Burmistrza. P. Wizytator podkreślił potrzebę dalszego kształcenia się, p. Dyr. Zachemski, który raczył specjalnie na tę uroczystość z Krakowa przybyć, wzywał absolwentki jako przyszłe nauczycielki do pracy w dziedzinie regjonalizmu. P. Dyr. Szybowski uroczyście pożegnał swoje wychowanki, życząc, by były pożytecznemi jednostkami dla państwa. P. prof. Dr. Offert jako gospodarz b. kursu V prześlicznie mówił o wzniosłej misji nauczycielstwa, życząc swoim b. uczenicom, by spełniły to posłannictwo, wzruszył ogromnie wszystkich. P. Burmistrz, dziękując p. Dyrektorowi i Gronu w imieniu rodziców za duchową opiekę nad uczenicami, przyrzekł opiekę materjalną i marzenie wszystkich — własny lokal. — W imieniu młodszych uczenic pożegnała odchodzące Koleżanki ucz. IV kursu Nędzowna — ładnie i ogromnie wzruszająco. W imieniu absolwentek złożyła podziękowanie Śliwówna, żegnając na zawsze te drogie mury szkolne i Koleżanki. Uroczystość zakończono śpiewami z akompaniamentem harmonjum, przy którym zasiadł pan Wizytator, za co ogromnie dziękujemy.

Od Redakcji.

W skład Redakcji w tym roku wchodziły z sem.: Parówna, Sliwówna, Seifmanówna, Nędzówna, Kunówna i Pachówna. Z gimn.: Lisiński, Ostrowski, Joniak. Mimo najlepszych chęci Redakcja w tym roku ani nie rozszerzyła gazetki, ani nie potrafiła z dwumiesięcznika uczynić miesięcznik. Jedyne plus to, że nawiązała kontakt z 10 czasopismami szk. w Polsce (Sącz, Tarnów, Złoczów, Ostrów, Sosnowiec, Wilno. Kraków, Kalisz, Leszno, Solec), z 60 osobami prywatnemi, a wedle ustawy posyłała do Ministerstwa, Kuratorjum, Bibl. Jagiell., a ostatnio na żądanie do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i Muzeum Tatrz. w Warszawie. Wreszcie wielki plus jest nawiązanie kontaktu z b. wychowankami Życząc więc „Wesołych wakacyj" życzymy, by po radosnych wywczasach przyszła Redakcja dokonała tego, czego my nie zrobiliśmy.

Redaktor odpowiedzialny: **Zofja Oleksówna**. DRUKARNIA „PODHALAŃSKA" W NOWYM TARGU.